

Paradoks szkolnej profilaktyki

Data dodania: 2010-04-11 23:38:00

Rozmowa z Mieczysławem Wojciechowskim* o działaniach wychowawczo-profilaktycznych szkoły, o tym, jak rozmawiać z uczniami o zagrożeniach oraz o współpracy z rodzicami w zakresie profilaktyki.

W polskich szkołach przeważa pogląd, że najważniejsze jest dostarczanie wiedzy, natomiast wychowanie spychane jest na dalszy plan. Pan w jednym z artykułów napisał, że większość nauczycieli nie jest przygotowana do procesu wychowawczego, nie rozumie, czym on jest i nie posiada do jego realizacji umiejętności.

Przewaga programu dydaktycznego nad wychowaniem wynika moim zdaniem z braku refleksji nad celami nauczania zarówno wśród nauczycieli, jak też organów nadzoru. Ten brak refleksji wynika z kolei z zerwania wielowiekowej tradycji pedagogicznej w Polsce, czego ostatnim akordem była likwidacja liceów pedagogicznych i studium nauczycielskich, w których kładziono nacisk na umiejętność nauczania, nie zaś znajomość nauczanego przedmiotu. Istnieje przepaść pomiędzy, np. znajomością fizyki, matematyki czy biologii, a umiejętnością nauczania tych przedmiotów z poszanowaniem mechanizmów psychicznego funkcjonowania ucznia. To zupełnie dwie różne sprawy, których rozumienie w kręgach oświaty w Polsce jest znikome. Świadomość tego oczywiście istnieje, ale tylko w stosunkowo wąskich kręgach psychologów i zawodowych pedagogów, którzy rwą włosy z głowy i pozostają w ciągłej opozycji w stosunku do typowych zachowań nauczycielskich wobec uczniów, ale nie mają oni dostatecznej siły przebicia, aby wpłynęło to na cały system oświaty.

Kim w takim razie dla Pana jest nauczyciel wychowawca? Jakie umiejętności powinien posiadać wychowawca, aby skutecznie realizować program profilaktyczny?

Problem nie polega na tym, że nie wiadomo, co powinien wiedzieć i umieć wychowawca – wiadomo to doskonale: pedagogika i psychologia odpowiadają na to pytanie szczegółowo i nie ma powodu wyważać otwartych drzwi. Problem w naszym kraju polega na tym, że ta wiedza i umiejętności zostały zepchnięte do hermetycznych enklaw specjalistów, zaś przygotowanie pedagogiczne nauczycieli praktycznie nie istnieje albo jest teoretyczną fikcją, której w systemie ich kształcenia nie uważa się za priorytet, lecz za jakiś uciążliwy dodatek, który trzeba formalnie „zaliczyć”.

W oparciu o jakie przesłanki powinien być tworzony szkolny system wychowawczo-profilaktyczny?

Dla szkolnego systemu profilaktyczno-wychowawczego całkowicie wystarczą przesłanki zawarte w dostępnej i stosowanej wiedzy psychologiczno-pedagogicznej. Jest ona

niestety terytorium mało znanym dla większości nauczycieli. Problem polega też na tym, że jej udostępnianie nauczycielom jedynie w postaci skrótowej np., w artykułach popularnonaukowych, jest totalnym nieporozumieniem podtrzymującym pedagogiczną fikcję i uspokajającym sumienia. Prawdziwym środkiem zaradczym może być zerwanie z fikcją i wprowadzenie tej wiedzy zarówno do systemu kształcenia nauczycieli, jak też programu szkolnego oraz systemu nadzoru.

Jakie działania profilaktyczne szkoły powinny podejmować, aby były one rzeczywiście skuteczne, a nie tylko zapisane na papierze?

Brak lub deficyt umiejętności osobistych i społecznych nauczycieli sprawiają, że potrzebne są odrębne programy profilaktyczne, które mają zaradzić tym brakom. Tymczasem w każdym zdrowym systemie chodzi o przestrzeganie zasady, by przede wszystkim nie szkodzić. System, który ignoruje potrzeby psychiczne uczniów, nie jest neutralny, lecz aktywnie szkodzi. Za używanie narkotyków przez uczniów w znacznym stopniu odpowiada właśnie to, co dzieje się w szkole: jej system wymagań, system sprawdzianów i ocen, stosunek nauczycieli do uczniów, ignorancja psychologiczno-pedagogiczna większości nauczycieli. Potem konsekwencje tego szkodzenia mają być zredukowane przez programy profilaktyczne. A żeby rzecz sprowadzić do całkowitego absurdu – ta sama instytucja, która (zapewne nieświadomie) szkodzi – ma wymyślić i realizować program, który będzie likwidował jej błędy popełniane w programie podstawowym!

A co według Pana jest rzeczywistością, a co zwykłą fikcją w odniesieniu do oddziaływań wychowawczo-profilaktycznych podejmowanych w szkołach?

Nie czas i miejsce na głębsze analizy, dlaczego tak się dzieje. Powiem tylko krótko: jesteśmy mistrzami fikcji, czego klasyczną ilustracją jest przysłowiowe malowanie trawy na zielono w wojsku przed wizytą generała. Takim obszarem fikcji pedagogicznej jest oświata. W papierach i dokumentach jest wszystko, co trzeba. W oficjalnych wystąpieniach też. Praktyka daleko odbiega od teoretycznych programów i – niestety – większość uważa to za stan normalny. Dlatego brakuje energii do zmiany, tak jak w bajce Andersena o szatach (nagiego) króla.

Kiedyś przyszła do mnie na konsultacje młoda wychowawczyni, świeżo po studiach, zatrudniona od niedawna w placówce wychowawczej. Powiedziała, że podejrzewa u siebie początki schizofrenii lub czegoś w tym rodzaju. Zapytałem, o co chodzi. Opowiedziała, że podczas Rad Pedagogicznych słyszy o znanych jej z uczelni zasadach postępowania, a tuż po jej zakończeniu nauczyciele i wychowawcy zachowują się dokładnie odwrotnie: to jak się zachowują wobec uczniów, zaprzecza temu, o czym sami wcześniej rozprawiali. Powiedziała, że jest tym zszokowana. Nie mieści się jej to w głowie, jest skłonna wziąć winę na siebie, że czegoś nie rozumie, bo przecież to nie może być prawdą, że ludzie mówią jedno, a robią coś odwrotnego. Uspokoilem ją. Powiedziałem, że z nią jest wszystko w porządku. To, że ludzie potrafią w sytuacjach oficjalnych używać formalnego języka pedagogiki, po czym robią coś zupełnie odwrotnego, to w oświacie sytuacja całkowicie naturalna. To coś zupełnie zwyczajnego i wzrok ani słuch jej nie mylą, i nie ma żadnych zaburzeń percepcji. Uspokoila się co do własnego zdrowia psychicznego, ale doznała kolejnego szoku, co do systemu oświaty.

Czy Pana zdaniem w szkołach powinno funkcjonować kilka szczegółowych

programów profilaktycznych, dotyczących jednostkowych problemów, np. program antynikotynowy, antyalkoholowy itp. lub może jeden zbiorczy, który poruszałby różne problemy?

Profilaktyka pierwszorzędowa to podstawy dobrego funkcjonowania w relacjach ze sobą i innymi, jest więc wspólna dla dowolnych, specyficznych rodzajów profilaktyki odmiennych zagrożeń i można by ją tak właśnie określić: podstawy psychoprofilaktyki zagrożeń indywidualnych i społecznych. Oprócz programu podstawowego dobrze byłoby, aby istniały programy specyficzne, dotyczące różnych, konkretnych zagrożeń (jak alkohol, narkotyki czy papierosy). Czy potraktujemy to jako zespół programów, czy jako jeden program zawierający podprogramy- ma znaczenie drugorzędne i jedynie formalne.

Co powinna zrobić szkoła, jeżeli nauczyciel ma podejrzenie, że uczeń bierze narkotyki czy pije alkohol? Jak w takim przypadku powinny wyglądać działania profilaktyczne? Czy nie jest już za późno?

Jeśli nauczyciel ma podejrzenia, że uczeń coś używa, to powinien się zachować zgodnie z wcześniej opracowanymi na Radzie Pedagogicznej procedurami, zgodnymi zarówno z prawem, jak też wiedzą psychologiczno-pedagogiczną. Takie strategie postępowania są już opisywane od kilkunastu lat w różnych miejscach. Nie chodzi więc- moim zdaniem- o kolejny opis oczywistości, lecz raczej o to, by nauczyciele stali się aktywni w procesie wychowania. A to można osiągnąć nie tym, że po raz kolejny opiszemy coś, co nauczyciele powinni mieć w swoim obszarze kompetencji, tylko przekazując na nich odpowiedzialność za to, by dotarli do banalnej, elementarnej wiedzy o tym, w czym rzekomo mają być fachowcami. Nie brać za nauczycieli odpowiedzialności za to, za co oni są odpowiedzialni, tylko wymagać odpowiedzialności za to, czego się podjęli- to chyba ostatnia deska ratunku, aby nie kręcić się w błędnym kole teorii, lecz przełożyć teorię na praktykę.

Czego powinna dotyczyć współpraca nauczycieli z rodzicami w zakresie wychowania i profilaktyki?

Nauczyciele chętnie stawiają wymagania rodzicom, zaś rodzice nauczycielom, przekazując nawzajem na siebie odpowiedzialność za własne obszary działania, co w efekcie prowadzi do impasu.

Na jakich zasadach w takim razie powinna się opierać współpraca nauczycieli z rodzicami?

Pierwszy krok, to rezygnacja z postaw roszczeniowych nauczycieli wobec rodziców. Jedna i druga strona musi zrozumieć swoje wzajemne uprawnienia, umieć z nich korzystać i nie wykraczać poza nie. Im szybciej uświadomimy sobie stan prawny w tej dziedzinie, tym lepiej dla współpracy. To co powiem może być dla wielu szokujące, bo całkowicie zaprzecza istniejącej praktyce, ale taka praktyka, jak zwykle, jest całkowicie niezgodna z logiką i prawem. Co mam na myśli? Otóż nauczyciele są przedstawicielami publicznej instytucji, wobec której obywatele- w tym przypadku rodzice- mają zarówno prawo, jak i obywatelski obowiązek rozliczania jej i egzekwowania zobowiązań. Nauczyciele bowiem nie są już prywatnymi osobami, lecz pracownikami, którzy pobierają wynagrodzenie pochodzące z kieszeni podatników za wykonywanie swoich obowiązków. Rozliczanie ich z tego jest naturalną konsekwencją z formalnego, prawnego i zawodowego

zobowiązania. Nie można pobierać wynagrodzenia i odmawiać brania odpowiedzialności za sposób działania i rezultaty wobec adresatów tych działań, czyli uczniów i ich prawnych opiekunów.

Zupełnie inaczej ma się sprawa, jeśli chodzi o stronę przeciwną. Otóż nauczyciele nie mają żadnych podstaw żądać czegokolwiek od rodziców. Nauczyciele nie są przełożonymi, a rodzice ich podwładnymi. Nie ma żadnego tytułu prawnego, aby nauczyciele mogli w jakikolwiek sposób ingerować w wychowawczy system rodziny.

Jakie prawa mają nauczyciele w tej współpracy?

Mogą jedynie interweniować w sposób zgodny z prawem, tj. przedkładać rodzicom projekt dobrowolnej współpracy, którą rodzice mogą podjąć lub nie, w zależności od tego, jaką mają motywację, umiejętności i ograniczenia wychowawcze. Nauczyciele mogą też, a nawet mają obowiązek interweniować w przypadku braku opieki lub nadużyć rodziców wobec własnych dzieci. Co ważniejsze, nie może to być interwencja skierowana bezpośrednio do rodziców, wobec których nauczyciele nie dysponują żadnymi prawnymi narzędziami wpływu, lecz za pośrednictwem sądu czy innych służb stojących na straży prawa i wyposażonych w stosowne uprawnienia do egzekwowania prawa. Tymczasem wielu nauczycieli oddaje się niekończącym, rytualnym, bezowocnym i jałowym roztrząsaniem niewydolności wychowawczej rodziców i zastanawianiem się, jak wyegzekwować od rodziców, by byli lepszymi- według własnej, nie zawsze trafnej oceny- rodzicami. Zaś próby formułowania wprost tych wymagań nieodmiennie kończą się konfliktem, wzajemnymi animozjami i unikaniem przez wielu rodziców kontaktu ze szkołą i nauczycielami.

W jaki sposób można wciągnąć rodziców w działania profilaktyczne szkoły, aby aktywnie brali w nich udział, mieli na nie wpływ?

Nauczyciele powinni się zajmować uczniem na terenie szkoły, zaś rodzice poza szkołą, jak na to wskazuje prawo i rozsądek. I aby nauczyciele przestali tracić czas na wkraczanie w kompetencje rodziców i oddawanie się mrzonkom o wpływach, których nie mają, a zajęli się szukaniem odpowiedzi na pytanie, co ja, nauczyciel powinienem robić w ramach swoich kompetencji i swoich obowiązków, aby być w porządku wobec prawa i zasad wychowania ucznia, i jego prawnego opiekuna. Rodzice powinni natomiast być szczegółowo informowani o zakładanych działaniach szkoły, a także powinno być w nich uwzględniane zarówno ich zdanie, jak i wola- w zakresie zgodnym z prawem i zasadami pedagogiki.

Z roku na rok obniża się wiek inicjacji alkoholowej i narkotykowej. Z raportu „Szkoła bez przemocy” wynika, że wśród młodzieży w wieku 11-19 lat ponad 90% w ciągu 2009 roku miała kontakt z alkoholem, do zażywania narkotyków przyznaje się 1/5. Alkohol i narkotyki nie stanowią dzisiaj w szkołach abstrakcyjnego problemu. Jak w takiej sytuacji wychowawca ma kształtować postawę świadomej asertywności wśród swoich uczniów?

Problem nie może być rozwiązany podaniem kilku prostych wskazówek, dotyczących kształtowania postaw młodzieży. Kształtować postawy mogą jedynie wychowawcy o wysokich kompetencjach pedagogicznych i nie istnieje tu żadna droga na skróty. Służyć może temu tylko sensowny program kształcenia wychowawców, który w Polsce nie

istnieje. Dlatego nie należy spodziewać się żadnych istotnych zmian, dopóki nie zostaną zmienione priorytety w systemie kształcenia nauczycieli i rozliczania ich z realizacji celów pedagogicznych, a nie tylko dydaktycznych.

Sądzę, że jedynym sposobem zapoczątkowania tych zmian jest uruchomienie publicznej, ogólnokrajowej debaty- zarówno w mass mediach, jak też parlamencie. Dopóki owe priorytety nie zostaną zmienione, nie należy spodziewać się żadnych zmian, bowiem nawet najlepszy program w rękach osoby niekompetentnej może stać się w najlepszym razie fikcją, zaś w gorszym przypadku- może wręcz zaszkodzić. Na tym bowiem polega specyfika wychowania i profilaktyki- nie można poprzestać na pytaniu, co zrobić, ważne jest bowiem również kto to robi i jak. Ciągłe koncentrujemy się na programach, zapominając o realizatorach- i tu kryje się tajemnica fikcyjności i zbyt małej skuteczności.

Co jest potrzebne naszym uczniom, aby podejmowali właściwe decyzje?

Odpowiedni system wartości i posiadanie umiejętności osobistych i społecznych. Te zjawiska są treścią i efektem wychowania. Nie może ich być tam, gdzie program wychowawczo-profilaktyczny jest tylko formalistyczną fikcją. Tam, gdzie działa realnie i realizowany jest przez kompetentne osoby, są pożądane efekty.

W jaki sposób dzisiaj rozmawiać z dziećmi i młodzieżą o zagrożeniach?

Nie istnieją żadne magiczne słowa ani zaklęcia, dzięki którym młodzież uwierzy dorosłym. Ważne jest nie tylko, w jaki sposób rozmawiać, ale kto rozmawia. Nie wierzę w możliwość uzyskania jakichkolwiek efektów przez kogoś, kto nie ma dobrego kontaktu z młodzieżą, opartego na kompetencjach. Dopóki ktoś nie stanie się dobrym wychowawcą, to znaczy nie zgłębi w sposób praktyczny całej istotnej wiedzy i umiejętności psychologiczno-pedagogicznych, należy go po prostu trzymać jak najdalej od młodzieży, nie ulegając złudzeniu, że wystarczy mu kilka prostych wskazówek. Prostymi wskazówkami przyczyniamy się jedynie do podtrzymywania fikcji.

Czy Pana zdaniem reforma programowa funkcjonująca w szkołach od września 2009 wpłynie na sposób traktowania ucznia i sposób jego uczestnictwa w procesie dydaktycznym oraz w konsekwencji na jakość wychowania?

Założenia programu są bardzo dobre, bowiem uwzględniają one w znacznej mierze zmianę priorytetów- mniejszy nacisk na encyklopedyczną wiedzę, większy na sposób przekazywania wiedzy, co już samo w sobie jest elementem wychowania. Niestety, efekt zależy w ostatecznym rozrachunku nie od tego, co jest zapisane na papierze, ale od tego, kto i jak to będzie realizował. Reforma nie obejmuje jednak merytorycznego przygotowania nauczycieli do zrozumienia istoty, powodów i celów tych zmian, a tylko poinformowania ich o rodzaju zmian. To może się okazać niewystarczające dla uzyskania pożądanych rezultatów tak długo, dopóki wreszcie nie zajmiemy się kadrą nauczycielską, nie zaś samym tylko tworzeniem coraz to nowych programów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Kamila Sekułowicz

* **Mieczysław Wojciechowski** jest psychologiem, psychoterapeutą, trenerem psychologicznym. Zajmuje się od 15 lat prowadzeniem szkoleń dla nauczycieli pedagogów, psychologów, dyrektorów- w zakresie psychologii praktycznej, wychowania oraz profilaktyki agresji, uzależnień i zagrożeń wychowawczych.

Wywiad ukazał się w kwietniowym numerze miesięcznika „Głos Pedagogiczny”.

Literka.pl Literka.pl